

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inserterów):
gd wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (tut. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 3 guldenów.
w Prusach 3 tal. 15 sgr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
aryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących do związku po-
stowego. W innych krajach, za które nasze agencja
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzienn. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one błąd

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 3.
W Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., interna-
tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajoński. — W Gnie-
źnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ociemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 19 sierpnia.

Jest zwyczajem w Irlandyi, że w dzień 15 sierp-
nia, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej odbywa-
ją się olbrzymie procesye katolików po całym kraju a to
na uproszenie lepszej doli dla „gnębionej przez Anglię
Irlandyi.“ Tym razem główna procesya miała się udać
do Londonderry, miasta będącego właściwie siedliskiem
Oranżystów a przeto stronnictwa nieprzyjacielskiego
katolików. Obok tego zarządzono w Belfascie, mieście
handlowem na północ od Dublinu, wielki meeting a to
do celów napisania podania do rządu o uwolnienie po-
litycznych więźniów, poczem całe zgromadzenie miało
przebiegać ulicami miasta, niosąc przed sobą chorągwie
o barwach narodowych z napisami: „Home rule,“ „God
save Ireland.“ Oranżysty, którym podobne manifesta-
cye nie mogły się podobać, urządzili przeciw demon-
stracyi, na których dopuszczono się wybrzyków dotkli-
wie obrażających uczucia narodowego stronnictwa. Po-
licya, która w duchu sprzyjała demonstracyom Oran-
żystów, nie umiała, czy nie chciała w sam czas za-
gnać groźną burzę i dopuściła do starcia drogo opła-
conego tak przez jedno jak i drugie stronnictwo. Za-
burzenia tym razem przybrały dnia 15 b. m. tak
groźne rozmiary, iż interwencya siły zbrojnej okazała
się niezbędną. Uwzięziono wielu.

Zaburzenia powtórzyły się nazajutrz t. j. w pią-
tek głównie w Belfascie, w sobotę wzmożły się tutaj
do tak wielkich rozmiarów, iż policya zmuszona była
obsadzić wszystkie ulice miasta i przedsięwziąć liczne
aresztowania, a w niedzielę t. j. wczoraj przyszło, jak
nam donosi telegram, do tego, że rzucano się na poli-
cyantów i poraniano z nich wielu. Policya powitała
strzałami napadające na nią tłumy. Nie obeszło się
naturalnie bez rannych i zabitych. Wojsko obsadziło
całe miasto. Dzienniki angielskie wielce zaniepokojone
temi zaburzeniami zwalają winę na nieaktowne po-
stępowanie rządu, który zamiast koić zwaśnione stron-
nictwa utrzymuje między nimi zgubne rozdrażnienie
i rozdojenie.

W Wiedniu, w Pradze — w całej Austrii zrobiło
ogromne wrażenie aresztowanie Skrejszowskiego, wła-
ściciela Politik i Pokrok, dwóch najwięcej wpły-
wowych organów czeskich i przewodzących stronnictwa
deklarantów. Dzienniki wiedeńskie tryumfują z nastroju,
a radość ich jest większa, że zniestanowiony przez
nie patriota czeski uwieziony został, jak twierdzą,
za żadne polityczne przestępstwo, lecz zostaje pod
zarzutem zbrodni przestępstwa. Musimy zaniepokoić
o nam doniosła o tym dzienniki czeskie, bo wiedeńskie
nie mogą w tej mierze służyć nam za niezawodne
źródło.

Dzień 15 sierpnia minął w Francyi bardzo spo-
kojnie, nigdzie nie odważyli się Bonapartyści zamani-
festować głośno swych sympatyj dla upadłego cesar-
stwa, a jedynie w Trouville dopuściło się kilkunastu
młodych ludzi wybrzyków wołając „niech żyje cesarz,

precz z Thiersem.“ Rząd zabrał się bardzo ostro do
demonstrujących, powołując Francuzów przed kratki
policji poprawczej, a cudzoziemców — kilku Moskali,
wydalając za granicę rzeczpospolitą.

Zjazd berliński utrzymuje naturalnie w rozgorącz-
kowaniu całą prasę europejską. Twierdzi ona, a prze-
dewszystkiem dzienniki berlińskie, wiedeńskie a nawet
rosyjskie, że jednym z głównych przedmiotów, jaki
wzięci zajmować zebranych monarchów, jest kwestya
polska. Tak się odzywa wielce wpływowa i półurzęd-
owa Spen. Ztg., tak przemawia Gołos i inne.

Prasa wiedeńska, która w swym serwilizmie od
dawna gotuje ścieżki dla przybywającego z półno-
cy cara, pracuje gorliwie nad tem, aby obalić hr. Go-
luchowskiego, dzisiejszego namiestnika Galicyi, wie-
dząc bardzo dobrze o tem, że usunięcie Polaka z tak
wpływowego stanowiska byłoby bardzo wdzięcznym po-
darkiem dla cara. Głoszono już nawet, że hr. Goluchow-
skiego zastąpi arcyksiążę Wilhelm, dzierząc w swym
ręku władzę cywilną i wojskową, jak to się ma z je-
nerałem Kollerem w Czechach, a do pomocy dodany
mu będzie Summer, znany w Galicyi ze swej germa-
nizatorskiej tamże misyi. Piękne marzenia dziennikar-
stwa wiedeńskiego nie zdają się urzeczywistniać, sta-
nowisko bowiem dzisiejszego namiestnika Galicyi, jak
to nam donoszą, jest tak silne, że nie należy się oba-
wiać, iżby go ktokolwiek inny miał obecnie zastąpić.

Zwracamy wreszcie uwagę czytelników naszych
na korespondencyę z Krobkiego. Mamy już kilka-
krotnie pisali w tym samym przedmiocie, niestety, je-
dnak jak sami naocześnie przekonaliśmy się bez skutku.
Dziś przecie na brak pism polskich żalić się nie mo-
żemy; komu nie wystarczają wychodzące w ziemiach
pod panowaniem pruskim, ten może sobie zrobić wy-
bór dowolny z innych pism. W każdym razie fakta,
o jakich nam donosi korespondent nasz, gorszące. —
Czyliż nigdy z wad naszych się nie otrząśniemy? Czyż
wciąż pieniądze wzbogacać będzie obci kieszeń, aby
zatruc się niezdrowymi pierwiastkami? — Czasby, czas
było już pomyśleć o własnej w tym względzie poprawie.

* Dzieja się rzeczy na niebie i ziemi, o których
ani się śniło naszym filozofom. Bo pytamy się, któ-
by przypuszczał, aby naród filozofów, naród uznający
się za najwięcej ucywilizowany, uczył się od Moskali
a naukę tam zaczerpnąć ścisłe tu stosował? A jed-
nak tak jest, bo oto dowiadujemy się z wiarogodnego
źródła, że p. minister oświecenia Falk, wydał podobne
rozporządzenie do tutejszej rejencji, aby obostrzyła eksa-
mina dla tych starających się o patentu na guwernan-
tów panienek, które się kształciły w zakładach nau-
kowych polskich. Jeszcze wojna z księżmi nie ustała
a rozpoczyna się już nowa z kobietami. Po tem wszyst-
kiem bynajmniej nie zdziwimy się, jeśli jutro jeszcze

nslyszymy o wojnie z dziećmi, przeciw którym zresztą
już w prawie uchwalonem o nadzorze szkolnym nie-
przyjazne kroki rozpoczęto. W tej gonitwie więc nie-
nawieści ku plemieniu naszemu wielki naród uciega
się o lepszą z Moskalami. My na wszystko jesteśmy
przygotowani i odwagi ani nadziei nie tracimy, bo
przekonani jesteśmy, iż z prób bolesnych, jakich nam
chwila dzisiejsza nie szczędzi, przy pomocy boskiej i
własnej pracy a zabiegliwości wyjdziemy zwycięzko.

* Serdeczna miłość, jaka od czasu petycyi śre-
mskiej w sprawie jezuitki wiąże dwa tutejsze pisma:
Oreodownik i Kurjer poznański, ma istotnie w
sobie coś rozczulającego. Okazy tej niedawnej miłości
prawie codzienne. Co jedno z nich poda dziś, drugie
z pewnością oddruki to jutro, osłodziwszy jeszcze
karmelkami z przeróżnych komplementów dla swego
kolegi. I tych ukłonów wzajemnych, tych wylewów
serdecznych uczuć bez końca. A w pośród tych uciech
miłownego miesiąca nie zapominają też i o nas, by
nas choć z boku szarpnąć. Są ludzie i pisma, któ-
rych nienawieść jest nam zaszczytną; nie gniewamy
się też o te zaczepekki, pragnęlibyśmy tylko, aby pisma te,
podczas wzajemnego gruchania baczły jednakowoż na
to, że społeczeństwo nasze obok innych cennych przy-
miotów, posiada i pamięć przeszłości. Wie ono
więc dobrze, że zarzut monopolu dziennikarstwa, ja-
kim wciąż przeciw nam pomienione dwa pisma woju-
ją, do nas odnosi się nie może. Bo porachujemy się
tylko z datami. Otóż, od chwili, jak obecna redakcyja
objęła kierunek Dziennika, w trzy miesiące stanął
Oreodownik, dalej w rok powstał Kurjer, a na-
stępnie Gazeta Wielkopolska. Nie mieliśmy więc
czasu użyć na owym monopolu.

Drugi zarzut, jaki nas często spotyka, znajduje-
my znów w ostatnich numerach tych dwóch pism,
sformułowany w ten sposób: „że wreszcie w na-
szej Wielkopolsce jakieś pismo, (Kurjer poznański,
— tak pisze Oreodownik, za co mu znowu Kurjer
wywzajemnia się komplementem, że jest bardzo sta-
rannie redagowany), porusza sprawy tak ważne o emi-
gracyi ludu) i stara się z ich naturą publiczność na-
szą zapoznać. Za czasów monopolu dziennikarstwa u
nas, publiczność nasza była dosłownie, jakoby z umy-
ślu głodzona pod tym względem, opowiadano jej wiele
ciekawych historyjek, ale rzeczy poważnych, któreby
opinią publiczną uprzedzały i informowały, o sprawach
mających styczność bliższą lub dalszą z naszymi intere-
sami nie podawano.“ Nie będziemy bronić przeszłości
Dziennika, ale pytamy się obudwóch szanownych
pism, kto to prowadził wówczas Dziennik, kto pra-
wił owe historyjki? Toż wszyscy pamiętamy dobrze,
że obadwaj dzisiejsi redaktorzy Oreodownika i Ku-
ryera kierowali wówczas i pracowali w Dzienniku.
Nie myśmy więc korzystali z monopolu, nie myśmy
prawili owe historyjki; obecna bowiem redak-

cyja stanawszy na czele Dziennika, skreśliła zaraz
wszystkie historyjki, wszystkie fraszki, a nawet wielką
politykę z pierwszego miejsca, a natomiast być może
nieudolnie, ale postawiła w ich miejsce sprawy wewn-
trne, bliższą lub dalszą styczność z nami mające, za-
znajamając z nimi i informując o nich publiczność
naszą. Jeśli więc Dziennik nie zajmował się przed
półtora rokiem sprawami zbliżka nas dotykającymi, to
winę jedynie i wyłącznie przypisać sobie winni ci,
którzy wówczas Dziennik prowadzili, tj. redaktorzy
Kurjera i Oreodownika. Fraza ta nie pomaga
w obec wyraźnych faktów. Jakaż więc w obec tych
danych mogą mieć wartość zarzuty dzisiejszych re-
daktorów Oreodownika i Kurjera, a z epoki przez
nich potępianej, redaktorów Dziennika? Jaka to
dobra wiara kieruje tu rozkochaną parą — niechaj czy-
tająca publiczność oceni.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać fizykowi powiatowemu dr. Feldmann
w Elberfeldzie tytuł radcy zdrowia.

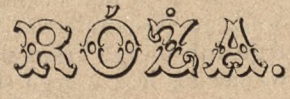
Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Krobkiego, 18 sierpnia.

(Kilka uwag o szerzeniu pism polskich.)

(c) Kiedy w stuletnią rocznicę upadku naszej oj-
czyzny przeciwnicy nasi poruszyli wszystkie siły pie-
kła, by zagładzić, co jeszcze polskiego, co technię ży-
ciem i usiłuje wolny pod jarzmem mieć oddech, kiedy
wbrew prawu Boga i natury, wbrew wszelkiej przy-
zwoitości, zadając kłam historii, ci, co wolność naszą
pogrzebali, na grobie jej dziś igrzyska i tryumfy od-
prawiać zamierzają, kiedy ci sami nie wachają się o-
twarcie głosić, iż na żadne współzucie nawet nie za-
sługujemy, my litując się chyba tylko nad tymi tryum-
fatorami niecných czynów swoich i krzywych krzywd,
jakich się na nas dopuścili i od stu lat ustawicznie
dopuszczają, z spokojem i wytrwałością pracujemy nad
sobą, a cierpliwi oczekujemy końca. Rok ten pamiętny
jest dla nas rokiem bolesni, przywodzącym na pamięć
sto lat nieustających męczarni, obelg, zbrodni popeł-
nionych na zbiorowem cielem narodu naszego. Mimo
to silni wolą, ufni w siebie, pracujemy mężnie nad
tym, by się wyleczyć z ran nam zadanych i wyleczeni
stanąć kiedyś zdrowymi i silnymi do spełnienia po-
słannictwa naszego.

Ruch ten, praca ta przeniknąć jednak powinna
wszystkie warstwy społeczeństwa. Od najwyższego do
najniższego każdy wedle sił starać się winien stać się
użytecznym sprawie ogólnej, każdy na posterunku, ja-



STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez
WALERYA MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140,
141, 145, 146, 147, 149, 151, 152, 156, 157, 158, 159, 160, 161,
163, 164, 166, 167, 168, 169, 170, 174, 176, 177, 178, 179, 182,
183 i 187.)

Po ostatniej bytności mojej w Sinogórze nie mie-
liśmy żadnej komunikacyi z jej mieszkańcami, wiedzia-
łem tylko, że przesostwo wyjechałi z tamtąd wraz z
Henrykiem, którego zapewne matka Róża lekka się
wypuścić z pod swego wpływu.

Wszystko to były rzeczy do przewidzenia, ja też
ze swojej strony przygotowywałem się do podróży wraz
z młodą kobietą, której byłym obroncą i jedynym o-
piekunem, trzeba było oddać sprawę jej przyszłości w
ręce prawnika i rzucić na trudną, niepewną, bolesną
i drażniącą drogę rozwodową, trzeba było przygoto-
wać się na potępienie świata i utratę dobrej sławy
na to, by wszystkie tajemnice domowego życia wywleka-
nie były na jaw i roztrząsane złośliwie, trzeba było
zahartować się na najdotkliwsze ciosy, jakich ludzie
nie szczędzą nigdy cierpiącym. Gdyby przynaj-
mniej na tej twardej drodze wspierała ją miłość, gdy-
by człowiek, dla którego się zgubiła wart był tego?
Wale nie, ona za jedną pociechę miała myśl swego za-
wodu.

Wyjechalśmy do Warszawy; w wielkim mieście
łatwiej giną w tłumie nieszczęśliwe jednostki, łatwiej
ukryć się przed złośliwymi oczyma, zresztą jeśli nie
Róża, to ja mogłem pracować, wziąłem niejako na sie-
bie moralną odpowiedzialność jej życia i postanowiłem
wspierać ją całą siłą i działalnością moją. Powróci-
łem do zawodu nauczycielskiego, kilka godzin dzien-
nie dawałem lekcye, a gdy dołączyłem do tego mały do-
chód, jaki posiadałem, wystarczało na skromne utrzy-
manie młodej kobiety. W tych czasach próby mu-
siałem ją podziwiać, z łatwością zrzekała się nawyknień
bogatej jedynaczki i światowej kobiety, zapomniała od-
raz wykintów i zbytków, pracowała w domowym
zakresie, zajmując się gorliwie małym gospodarstwem,

ładem i porządkiem swego ubożego mieszkania.

Życie jej upływało surowo bez cienia nawet roz-
rywki, całem jej towarzystwem byłem ja.

Teraz Róża z nowym zapalem rzuciła się do na-
uki, dostarczałem jej książek, a ona garnęła się do u-
mysłowej pracy, jakby szukała w niej zapomnienia
przeszłości, bolesnej obecnej chwili i niepewnych na-
dziei.

Ubrana od rana w skromną ciemną wełnianą su-
kninę, trawiła dnie na jednostajnych zajęciach i tylko
nad wieczorem wyprowadzałem ją na przechadzkę w
odludnej stronie miasta, lub w lecie za rogatki; tam
oddychała swobodnie czystem powietrzem pól, tam za-
pomniła może na chwilę gorzkiej rzeczywistości. Była
w niej powaga i smutek dziwny, ale czy żalowała
przeszłości? za kim tęskniła jej serce? jakie były jej
dalsze zamiary? tego nie wypowiedziała nigdy, jam
pytać nie śmiał.

Tak upłynęło kilka miesięcy, a sprawa rozwodo-
wa zaledwie się zaczęła; Henryk był za granicą, a
prezesowa z charakterystycznym jej beznamiętnym uporem
zachowywała względem córki grobowe milczenie, wca-
le już nie zważając na skutki, jakie milczenie to wy-
wolać mogło. Zapomnienie świata pochłonięto niby w
ruchomej fali pamięci młodej kobiety, z dawnego to-
warzystwa nikt nie odczuwał się do niej, mogliśmy więc
sądzić oboje, że jesteśmy sami wśród ludzi. Czy jed-
nak tak sądziła Róża? nie wiem — ocyż jej czasem
zaszle mgłą jakąś, zwracały się w przestrzeń z nieu-
jętym wyrazem, — tęskniła? czy czekała? tylko czę-
sto zdawało mi się, iż widzę w niej pokutnicę, która wie,
że winy jej odpuszczone być muszą, ale nie wdzierają-
tem się do tajemników jej serca; może było to uczucia,
które ani mnie ani sama sobie sformułowała nie śmiała.

Czas upływał na pozór jednostajnie, dzień był po-
dobnym do dnia wczorajszego i tak było miało przez
nieskończoną ilość dni.

Zwykle ranki przepędzałem na lekcjach i dopie-
ro przychodziłem na obiad do Róży, ona dzieliła ten
czas pomiędzy domowe zatrudnienia i nauki swoje.
Urządzałem się tak, by nikt nie mógł jej przerwać ci-
szy tych godzin — ona witała mnie zawsze z nie-
zmiennym uśmiechem spokoju, który teraz tak często
gościł na jej ustach. Z pośpiechem zawsze szedłem
do niej, gdy niespodzianie w pośpy dzień listop-
adowy spotkałem Henryka w bramie domu, w którym
mieszkała.

Mój dawny uczeń nie zmienił się wcale przez te
kilka miesięcy, zawsze swobodny bez troski, ubrany
wytwornie, palił spokojnie doskonale cygaro, oczeku-
jąc na mnie widocznie. Powitanie jego było o wiele
serdeczniejsze niż ostatnie pożegnanie w Sinogórze, w
głębi ducha kochał mnie pomimo wszystko, dzisiaj

zresztą zdawał się być w bardzo dobrym humorze.

Przystanęłem w bramie z trochę niecierpliwością,
oczekując na to, co chciał powiedzieć, bo godzina była
już spóźniona.

Henryk uśmiechnął się lekko.

— Cóż ci tak pilno, zapytał, kto inny na mojem
miejscu, widząc cię tak, mógłby pomyśleć, że złośliwe
domysły świata są słuszne.

— Nie dbam wcale o żadne domysły, odparłem
niechętnie.

— Świat powiada, ciągnął dalej Henryk, żeś to
ty zbałamucił mi żonę.

Co prawda, przygotowałem się na wszystkie po-
twarze, ale nie na tę jedną, która wydała mi się rów-
nie potworną jak śmieszna.

— Jakto, zawołałem, świat obwinia mnie o to, a
ty Henryku?

— Ja, wyrzekł mój dawny uczeń, przeciw wzglę-
dnie ciebie zazdrośnym być nie mogę i pomimo wszel-
kie pozory, mam za dużo dobrą opinią o Róży — o-
czu ją djabła, wołałaby już mnie jak ciebie, a zresztą, do-
dał poważnie, znam cię Joachimie, wiem, że jesteś
dziwak, fantastyk, zapaleniec, ale w gruncie najuczci-
wszy człowiek.

To wyznanie sprawiło mi nadzwyczajną przyje-
mność, miałem ochotę uściśnić go po dawnemu.

— I czegoż chcesz odemnie, spytałem, bo prze-
cież nie czekałeś tu po to, by mi to wszystko powie-
dzieć.

— To prawda, chciałem się zobaczyć z Różą, ale
także ją szczerze zamknąłem, że bez twojego pośrednictwa
uczynić tego nie można, czy masz co przeciw temu.

— Naturalnie nie a nie, odparłem, pozwól mi
tylko uprzedzić ją o twojem życzeniu.

Poszedłem naprzód i oznajmiłem młodej kobiecie
obecność Henryka.

— Czegoż on chce, spytała.

— Tego nie wiem, sam to najlepiej wyjaśni.

— Nie mogę odmówić mu widzenia się, wyrze-
kla zamyślona, wszakże to do niczego doprowadzić nie
może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TURICIANA.

(Medytacje nad końcem świata i nad broszurą pułkownika
Nieczujni Wierzbickiego: Słowa Prawdy dla Polaków;
Neu-Münster 1872.)
(sk.) Według rozpowszechnionego między ludem

katolickiej części Szwajcaryi zdania, miał wczoraj na-
stąpić koniec świata. Pan Plantamour, astronom ge-
newski, był winą tej trwogi, której dziwaczne objawy
pokazały się minowicie w słabszej połowy ludu szwaj-
carskiego, wzdychając, jak wiadomo, bardziej jak
gdzieindziej pod zanadto trochę ciężkim jarzmem za-
jęć codziennych. Były bowiem, jak wiecie niesie, wy-
padki, że kobiety całych okolic wstrzymały się na dni
kilka przed terminem fatalnym od wszelkich robót,
poświęcając cały czas modlitwie, spowiedznom, słucha-
niu mszy św. itd., aby oczyszczone z grzechów i nie-
prawości z spokojem mogły oczekiwać zapowiadanej
katastrofy. Dziś żalują pewnie tego zbyt żarłokiego po-
chopu do pobożności, bo męzowie szwajcarscy, o ile
sami lubią swobodę, o tyle też nie znoszą samowoli
swoich małżonek, i niezawodnie z procentem kazali so-
bie wynagrodzić czas stracony.

A wszystkiemu temu winien, jak rzekłem p. Plan-
tamour, który w początku roku bieżącego wyrachował,
że 12 sierpnia jakiś tam kometa ogonem o ziemię za-
wodzi i zniszczy ją do szczeru. Widać, że chociaż
wobec dzisiejszego stanu astronomii s. p. Alfons Ka-
stylski (1252) król półwyspu iberyjskiego, nie mógłby
już, jak to ongi uczynił, powiedzieć: gdyby mnie Pan
Bóg przy stworzeniu świata zapytał był o radę, był-
bym mu udzielił nie jednej wskazówki do urządzenia
go mniej zawiakłanym — to przecież umiejętność ta po-
siada jeszcze tak ciemne zaułki, że w nich nie jeden z
jaj adeptów nosa może nadtłuc skanradnie.

Mieszkańcy reformowanych kantonów sztydziłi na-
turalnie w najlepsze z owęj przesadzonej obawy ludu
i wywodzili ztąd — może nie zupełnie nie słusznie —
potrzebę podniesienia oświaty ludowej i zaprowadzenia
wszędzie takich szkół, w którychby między innemi i
to uczono, że komety nie są bynajmniej niebezpieczne-
mi zjawiskami, gdyż widziano niejednokrotnie, jak
gwiazdy przez nie przechodziły nieuszkodzone. — Szczę-
śliwy to dalszy kraj, kiedy śmieszności nawet swoje
w taki umie wywyższać sposób. Można się bowiem
spodziewać, że od roku do roku mniej ich będzie po-
siadał.

Wszakże rzekomo fatalny ów dzień 12 sierpnia
nie przeszedł tu u nas, tak sobie bez wszelkiego obja-
wu w przyrodzie. Przez kilkanaście dni mieliśmy jak
najszkaradniejszą pogodę. Słota i słota, że się aż życie
człowiekowi było uprzykrzyło, i nie dziwi się zu-
pełnie temu Anglikowi, co przyjechawszy po raz pier-
wszy w życiu do Szwajcaryi, i przemieszawszy trzy
dni w Zurychu, wrócił nie mogąc się doczekać gór wi-
doku do Londynu z zapewnieniem, iż taką Szwajcary-
on i w swoim posiada kraju... 12 sierpnia dopiero
przyniósł nam zmianę pożądaną, dozwoliwszy oglądać
giriandę (jakby był powiedział niezawodnie Juliusz Sło-

ki mu stanowisko jego zakreśliło, czujnie stać powinien i dbać zawsze o to, by z kół działalności jego coraz więcej promieni światła się rozchodziło, któreby oświećcały i rozgrzewały życie narodowe.

Bierzmy się do dzieła, by w każdym kierunku społeczeństwo nasze do jak najwyższego podnieść stopnia. Nie wolno nam mieć żadnych instytucji do krzewienia oświaty narodowej, w każdym nawet najniwiejszym czynnie upatrują cywilizatorzy nasi jakąś demonstrację i agitację, my za to starajmy się spokojnie wyrwać ze snu i pobudzać do życia ujęte letargiem pojedyncze części społeczeństwa naszego, a między innymi głównym środkiem ku temu jest szerzenie pism polskich. Począwszy od najdrobniejszych obrazków, gier, ulotnych piśemek aż do najpoważniejszych dzieł, wszystko starajmy się zużytkować. Przedewszystkiem zaś rozpowszechniajmy pisma nasze czasowe, bo czytanie takowych najwięcej wpływa na rozwój ducha. Pod tym względem bardzo wiele nam jeszcze nie dostaje, a u niektórych osób nawet dziwna w tym widać obojętność. Przebiegnijmy Księstwo nasze w dół i w górę, a zobaczymy, ilu to Polaków utrzymuje piśmiła niemieckie, wstępują po miastach do lokalów publicznych, ileż tam znajdziemy Posenerek lub jej podobnych, a ile polskich pism? To już nie obojętność, to oświeconie nasza, jeśli przyjdziemy do lokalu publicznego i zamiast spytać się o polską gazetę, chwytamy za pierwszą lepszą niemiecką i tę z zajęciem czytamy. Obowiązkiem naszym każdego właściciela hotelu, restauracji, cukierni itp. nakłaniać do tego, by utrzymywał dla gości swoich pisma polskie. Znam niezliczone mównice lokalów podobnych, utrzymywanych wyłącznie przez Polaków, a żyjących mimo to gości swych samymi pismami niemieckimi. W o-wym sławnym Krotoszynie w jedyną jedyną winiarnię znajdziesz pismo polskie waz Dziennik gdy tymczasem w hotelu, w którym się zebrania i wiec krotoszyńskie odbywają, napróżno pytałbyś o jakikolwiek dziennik polityczny, a w cukierni polskiej istniejącej tamże na prośbę o polską gazetę poda ci właściciel, Polak Posener Zeitung. W Ostrowie pomiędzy stółkami pism wyłożonych w cukierniach daremnie szukał będzien pisma polskiego; Polacy, pijący w cukierniach tych regularnie po obiedzie kawę, zadowoleni są, gdy przeczytają Posener-Breslauer- lub Kreuz-Zeitung. W całem Lesznie tylko w jednym lokalu polskim masz pismo polskie, chociaż są tam hotele dość licznie przez okolicznych obywateli, Polaków zwiedzan. W Gostyniu, o-wym „punkcie środkowym agitacji polskiej“ są ludzie, głoszący się Polakami, a obucyjący mimo to z samymi Niemcami, abonujący i czytający wyłącznie pisma niemieckie. Są tam lokale, w których słowa prawie niemieckie nie usłyszysz, ale krom Posener Ztg. innej gazety nie zobaczysz. Na zapytanie, dla czego to? odpowie ci gospodarz, iż go polityka nie interesuje, a Posener Ztg. abonuje dla tego, by wiedzieć co się w prowincji dzieje. Czyż nie mógłby w tym celu czytać pisma polskiego i takowe gościom swoim dawać, zwłaszcza, iż sam mieni się być Polakiem? Na takich bacznie niejmy oko, gdyż oni tylko Polakami w obecności naszej, gdy chodzi o zysk, w danym zaś razie zamykają się w całej pełni ich charakter niemiecki.

Przejdźmy tak wszystkie miasta Księstwa naszego, a wszędzie tę samą w publiczności obojętność dla pism polskich zauważymy. Naszym świętym obowiązkiem powinno być, gdziekolwiek wstąpimy do publicznego lokalu, nie brać do ręki niemieckiego pisma, ale spytać i dopomnieć się o polskie. Skoro gospodarz będzie widział, iż goście żądają pisma polskiego, niezawodnie postara się ich zadowolić. A nie pomyślał zapewne nie jeden, jaki to wpływ wywiera pismo czytane w miejscu publicznym. Kto tam przyjdzie, mimowolnie schwyty za gazetę, czyta ją raz, drugi i trzeci, przyzwyczajony z czasem do niej, a wreszcie stanie mu się ona pokarmem codziennym i trudno mu będzie bez niej żyć. Nie mogąc się zaś bez niej obyć, a widząc, iż czytanie jej regularne w lokalu za drogiem jest, myśli nad tem, by ją sam zaabonował. Jeśli mu to jest za drogiem, szuka więc współnika i tym sposobem znów pozyskuje jednego czytelnika więcej dla gazety polskiej.

wacki) szczytów niebotycznych, kąpiącą się w morzu światła szczytów. O, cudowny to widok!...

Mój Boże, pomyślałem, tyle jest na twoim świecie głów ludzkich, otoczonych wieczną mgłą nieuctwa, zły wiary, lub też błędnych pojęć — kiedyż nastąpi i dla nich godzina, w której będą mogły czuć swe skąpać w jasnych słoneczka prawdy promieniach? O, co bym ja dał za to, żeby jakim cudem rozebrać z przed nich te olowiane, jednostajne chmury, które przeszkadzają im patrzeć, jak należy przed siebie i tyłu fałszywych kroków stają się przyczyną!

Oto weźmy np. autora broszury p. n. „Słowa prawdy dla Polaków“ — p. pułkownika Nieczuję Wierzbickiego. Bił Moskali w r. 1863, według świadectwa tych, co z nim walczyli i według własnych swoich opowiadań, jak się patrzy — i niezawodnie pierwszy byłby podpisał wyrok śmierci na tego, co by się wtenczas odważył być doradcą sojuszu z „mochami“. Dziś sam to czyni w przytoczonej powyżej broszurze szczegółem tylko w tak oryginalny sposób i z tak niezwykłą logiką w przeprowadzeniu swego tematu, że wątpię, aby kogo mógł o prawdziwość słów swoich „Słów prawdy“ przekonać. O wartości tej starannie na wielonim papierze wydrukowanej broszury mogą czytelnicy już z tego sądzić, że nie odważyłem się jej rozbić w innym miejscu, jak tylko w pogadance żartobliwej...

Gdyby autor nie był nawet przed nazwiskiem swoim położył przydomka „Pułkownik“ — każdy byłby snadno poznał, że ręka jego przywykła bardziej do szabli, jak do pióra publicystycznego. Dziwaczny bo też p. pułkownik obrał sobie sposób przekonywania ludzi o słowności swoich idei. Dabym gardło za to, że pisząc, wyobrażał siebie na czele oddziału powstańczego, do którego inaczej nie zwykło się przemawiać, jak następnie np.: „Baczność wiara! Bieć się nam wypadnie, bo oto wróg się zbliża. Ściągnąć pikietę! Opatrzcie dubeltówki i ładownice! Łańcuch formować! A jeśli który do miliona króć fur beczek szatanów, bomb i granatów zjeździe mi z linii bez mego rozkazu, to jakim pułkownik — w łeb mu jak psu z tego oto rewolwera wypale! Naprzód teraz — a mierzyć mi celnie i ładunków nie marnować!“

Ten sam styl, ten i sposób mówienia zachował p. pułkownik i w swojej broszurze, nie widząc przyczyny dla czego czytelników swoich inaczej miałby traktować, jak ongi podkomendnych. Alboż to, myślał, nie ludzie, których prowadzić potrzeba? A jakże lepiej prowadzić, jak nie po żołniersku? Cóż dziwnego tedy, że zaczął od słów:

„Zbliżenie i porozumienie się Sławian pomiędzy sobą, jest celem tego pisma.“
„Jako Polak odzywam się do Polaków i na

Jeśli zaś przestaje Polak w miejscach, gdzie same niemieckie pisma czytają, natenczas przesiada coraz więcej zasadami tychże, obojętnie dla sprawy narodowej, a w końcu umiera całkiem dla społeczeństwa polskiego. Smutnych takich przykładów, możnaby wiele przytoczyć.

Rozszerzajmy więc pisma nasze, bo tego nam nikt zakazać nie może, wyrugujemy z domów naszych psie i bezbarwne obrazy z podpisami niemieckimi, kupujemy dzieciom gry i książeczki polskie, oświecamy lud nasz, wzbudzamy w nim interes do spraw publicznych, popieramy stowarzyszenia i instytucje naukowe nasze, a tak, pracując każdy wedle sił na swym stanowisku, odpowiemy najgodniej na urągania i pociski wrogów naszych.

Kraków, 16 sierpnia.

(Sprawozdanie z sześciolletniej czynności Rady miejskiej. — Zjazd w Wieliczce. — Kantor strażnicy służących p. F. Mikulskiego).

(y) Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 12 b. m. zamykającym sześciolletni okres jej czynności odczytaniem zostało sprawozdanie z przebiegu działań zarządu miejskiego przez przeciąg tych lat sześciu. Jak zwykle w podobnych pismach wszystko tu przedstawione w bardzo różowym świetle, pominięty jednak nieodzwone prawie prezydent i panegiryzmy da się wyjąć kilka szczegółów rzucających niejakie światło na stan miasta.

Dochody Krakowa, które w r. 1867 obliczone były na 240,516 złr. wzrosły teraz do 419,842 złr., eo przedewszystkiem policyjny należy na karb tego, że miasto, głównie w skutek natarczywych domagań się tak zwanej „ulicy“ wzięło na swój rachunek dzierżawę akcyzy i administrację myta rogatkowego i szlachtyzowego. Tym sposobem bez nakładania nowych ciężarów, dochody podnieść się mogły o trzy czwarte blisko. Majątek w gotowiznie i papierach publicznych, którego nie powiększono z zasady, gdyż pożyteczniejszą jest dla miasta produkcyjne używanie pieniędzy niż ich kapitalizowanie, wzrósł jednak skutkiem wylosowania papierów, w jakich jest ulokowany z 114,607 na 116,430 złr., t. j. o 1% blisko. Prócz tego miasto zakupiło na zburlenie za kilkadziesiąt tysięcy różnych nieruchomości i pustek, nabyło 4 domy za 50,646 złr. oraz 11 sklepów w Sukiennicach za 32,211 złr. na przebudowanie i wyprocesowało od rządu 4 domy przynoszące rocznego dochodu 6,000 złr. oraz własność plantacji otaczających centrum Krakowa. Na szkoły Kraków wydaje teraz z funduszy miejskich 33,814 zł. Przed zaprowadzeniem rządów autonomicznych magistrat wydawał na oświatę tylko 1029 złr. rocznie, ale w ówczesne wszystkie szkoły z funduszy rządowych były utrzymywane. Staraniem i kosztem miasta przybyła niedawno szkoła czteroklasowa dla dziewcząt, która się teraz zamienia na ośmio-klasowe gimnazjum żeńskie, na miejsce szkoły wyznaniowej żydowskiej ustanowioną została szkoła publiczna na Kazimierzu, tak samo szkoła wyznaniowa ewangelicka zamieniona została na szkołę gminną oraz powstała szkoła czteroklasowa w pałacu biskupim. Staraniem i gorliwością dra Adriana Baranieckiego przybyła szkoła przemysłowa, popularne wykłady niedzielne i muzeum techniczno-przemysłowe.

Z urzędów policyjnych zdrowia dotyczących wymienimy tutaj jako ważniejsze: rewizję domów pod względem bezpieczeństwa, nakaz oświetlania sieni i wschodów w godzinach wieczornych, badanie wody w studniach miejskich i prywatnych, wybudowanie sześciu nowych studni na placach publicznych i wyrestaurowanie czterech dawniejszych, wybudowanie kilku kanałów (niestety zbyt nielicznych), zamurowanie kanału na Dajwórze i zasypianie tego bagniska, wybrukowanie kostkowe kamieniem i drzewem i wyłożenie płytami chodników w ogólnej rozległości 6,111 sążni kw., sprawienie wozów z aparatem do skrapiania ulic, rozprzerzenie i obmurowanie cmentarza, ustanowienie stałej komisji sanitarnej i wzmocnienie dozoru targowego.

W zakresie policyjnego bezpieczeństwa, która głównie dotąd należy do dyrekcji policyjnej, polepszone płace stróżów nocnych, pomnożono liczbę latarni gazowych, zmniejszono o pewien bardzo mały procent liczbę kon-

wstępie jasno oznajmiam, że polityczne połączenie krajów sławiańskich jest dziś niezbędną koniecznością ich bytu.

„Działania potajemne, knowane spiski, protestacje legalne lub peryodyczne wybrki są już zużyte i nie na czasie, a czasu do stracenia, ani Polacy ani Słowianie nie mają. Silne przekonanie, wspólna praca i wytrwałość to są środki, przez które narody dochodzą do potęgi, niepodległości i chwały.“

Tu p. pułkownik zatrzymał się na chwilę i zrobił trzy gwizdki. Według mego zdania, powinien byłby jeszcze dodać:

„Się volo, się jubeo — sit pro ratione voluntas! i masz to sobie miły mój czytelniku na węs namotać netylko co do logiki moich rozumowań, ale nawet co do pisowni w niniejszej broszurze używanej i co do interpunkcji!“

W dalszym ciągu rąbie p. pułkownik przez całe dwa arkusze na lewo i na prawo. Nie szczędzi on ani arystokratów, ani „kulawych“ demokratów polskich — tnie ultramontanów, Jezuitów i bigotów, nie zapomina też i wyplazować sejm „w Lembergu“, który „się bawi ciałem iluzjami i powtarza corocznie i bezkarnie tę głęboką myśl tego tak niedgłębkiego dyplomaty polskiego: gdyby Austria nie istniała, toby trzeba nową Austrią dla Polski stworzyć.“ Rozumie się samo przez się, że szafując tak hojnie razami, zdarzy mu się także niekiedy i winnego rąbnąć.

Albo czytelnicy nie darowałyby mnie pewnie nigdy, gdyby im nie dał próbki takiej powszechnie krzyżowej sztuki rąbaniny naszego do obozu publicystów przypadkowo zabłąkanego publicysty. Oto ona:

„Ze Polacy stracili wiele okoliczności, z których korzystając na czasie mogli byli sami swą niepodległość odzyskać, to nie ma żadnej wątpliwości. Nie umieli być w zgodzie ze Stanisławem Augustem; nie umieli być wszyscy z Konfederacją Barską; nie umieli być z Kościuszką; nie umieli zmusić Napoleona ogólnym powstaniem w całej Polsce do odbudowania całej Polski; nie umieli opuścić Francuzów i te legiony szczytne ale bezkorzystne dla kraju, a rzucić się śmiało po stronie Rosji; nie umieli ani zacząć ani skończyć w powstaniu 1830 roku; nie umieli po rzezi galicyjskiej przyłączyć się do Rosji; nie umieli z kampanii dunajsko-krzymskiej korzystać; nie umieli słuchać Wielopolskiego, który o zupełnym odbudowaniu Polski nie myślał, ale który chciał z pewnością Polski w Cesarstwie rosyjskiem: nie umieli cierpliwie czekać i wywołać powstańko, które pochłonięło tysiące ofiar, pograżyło kraj, pomnożyło emigrację, wznieciło dawne nienawiści i zobopól-

sensów na szynki, których już w Krakowie tyle ile dni w roku, a co o policyi ubogich, zreorganizowano dom przytulki i pracy, podzielono miasto na 11 okręgów i ustanowiono opiekunów ubogich. Miasto przyczynia się rocznym zasiłkiem 500 złr. do utrzymania Towarzystwa Dobroczynności, tytułem wynagrodzenia za ubogich należących do gminy a przez Towarzystwo utrzymywanych, prócz tego miasto utrzymuje 19 chłopców w zakładzie Józefitów i 8 kalek nieuleczonych.

Zabytków kosztmi miasta odrestaurowano bramę Floryańską i... wyrzucono znaczną kwotę na restaurowanie sukienki, ażeby się przekonać po czasie, że restauracja według zamierzonego planu dla braku zbyt wielkich funduszy przeprowadzić się nie da.

Pominięszy w sprawozdaniu rzeczy mniej ważne, projekta i pomysły nieureczywistnione i niektóre niewłaściwie pomniejszone szczegóły, pozostało to tylko co podajemy powyżej, a i w tym wyliczeniu szkoda, że sprawozdanie tak jest w cyfry ubogie, że nie mówi ile przybyło domów w mieście, ile łódek kanałów, ile latarni itp. Cyfry nauczyłyby nas więcej niż wzmianki ogólne odnoszące się może do bardzo nieznacznego wzrostu, do wzrostu, który porównany z wzrostem ludności i dochodów miejskich okazałby się może upadkiem.

W każdym razie i za to co zrobiono dzięki dotychczasowemu zarządowi, a miejmy nadzieję, że nowa Rada z nowym prezydentem zdoła raźniej i śmiało działać, przy pomocy środków jakich jej dostarczy półtoramilionowa pożyczka.

W niedzielę dnia 25 bm. ma się odbyć w Wieliczce zjazd wszystkich straży ogniowych ochotniczych galicyjskich, połączony z zwiedzeniem salin, ogniami sztucznymi i teatrem amatorskim. Jak się tu ogólnie spodziewamy, zjazd ten będzie bardzo liczny.

P. Franciszek Mikulski, dyrektor wyborowego instytutu posługaczy, zakłada tutaj pierwszy w naszym mieście oddzielny kantor strażnicy służących. Potrzeba pilniejszego dozoru nad służącymi, pomiędzy którymi demoralizacja jest okropna, oraz potrzeba usunięcia pokątnych rajfurk już z tego się okazuje, że na 4000 zapisanych służących zaledwie 1800 posiada książeczki służbowe, jakie według przepisów każda mieć jest obowiązana.

NIEMCY.

* Berlin, 18 sierpnia. Z powodu reorganizacji artylerji, która z dniem 1 października b. r. w życie ma być wprowadzona i wydatki budżetu ministra wojny znacznie powyższe, daje się czuć niezadowolenie wielkie w prasie niemieckiej. Nie stosujemy tego naturalnie do pism narodowoliberalnych, które stały się prawie całkiem półurzędowymi, ale mówimy o dziennikach więcej samodzielnym, do których pisma katolickie jak Germania, i kilka zachowawczych policyjnych należy. Otóż prasa więcej samodzielną zwraca uwagę na tę powtarzającą się często taktykę ministerstwa, która w wprowadzeniu dopiero kosztownych reform wnosi już to do sejmu już to do parlamentu odnośne prawo i prosi o indemnizację a wtedy, kiedy są sejmy zebrać, nie nie wspomina o potrzebie zwiększenia budżetu. Jest to konstytucyjnie, nie musi się tutaj nasuwać myśl, że rząd na zbyt wielką liczbę powolność sejmów w przyzwaniu na zrobienie już wydatki? Mammy armia, mówi Germania, jakiej nie znajdujemy w żadnym państwie, licząc i jaknajlepiej uzbrojoną, powtarzamy ciągle, że jedynie zamiarem jest rząd utrwalenie pokoj europejski, w przeszłorocznym mowie tronowej zapewnił cesarz, że stosunki z mocarstwami najprzyjaźniejszej istnieją, że stan finansów polepsza się z każdym rokiem i pozwoli na zmniejszenie podatków, a mimo to wciąż się zbroimy, ciągle zajmujemy się reorganizacją armji, jak gdyby znowu nowa czekała nas wojna? Nie zadowolona także z tej wiadomości o reorganizacji artylerji Volks Ztg. utrzymuje, że tylko w czasach wyjątkowych i w nagłych razach żądanie indemnizacji od sejmów da się wytłumaczyć, ale nie w chwili obecnej, która żadnym nie grozi niebezpie-

ne zemsty; nie umieli połączyć się z Węgrami, zanim Węgrzy rozumem i wytrwałością wydarli od Austrii to, co chcieli i co mają; w końcu, nie umieli porozumieć się z Czechami i działać wspólnie z nimi tak, jak oni sami dziś działają.

A co, czy nie jasno tu dowiedzionem, że my i przodkowie nasi byliśmy kpmi, ponad głowy których p. pułkownik urosł jak olbrzymi posąg rozumu politycznego? Jedno tylko w przytoczonym ustępie nie jest mi dobrze zrozumiałem. Dla czego oto nazywa p. pułkownik ruch 1863 r. „powstaniem“, kiedy gdyby już tylko podczas niego to jedynie czyni spełnione zostały, które p. pułkownik sobie samemu przypisuje w rozmowach prywatnych, jużby zasługiwał na pełne miano powstanie? Czy nie mógłbym prosić o odpowiedź na to skromne zapytanie?

Niech jednak czytelnicy nie sądzą, że pułkownik zakończył na powyższych litanii naszych nieumiejętności katalog kpmów polskich. Gdzie tam! Kpem według niego był Warneńczyk, który słuchał ślepo intryg Rzymu, kpm Batory, który sprowadził Jezuitów do Polski i stał się przyczyną późniejszych żagłów z kozakami — kpm wreszcie i Sobieski, co jako generał papieża szedł pod Wiedeń bronić zagrożone chrześcijaństwo....

Rozumnych więc ludzi nie było i nie ma w Polsce według pojęć pułkownika, bo aby być rozumnym trzeba jak on na str. 14 prawie następnie:

„Że zaś rząd rosyjski zniósł klasztory w Polsce, — że mianuje biskupów, a papieżowi tylko do potwierdzenia nominacje przedstawia, — że duchowieństwu polskiemu wzbórnił być w tajemnych stosunkach z Rzymem — to ma do tego prawo jako rząd i tymci lepiej może dla przyszłej Polski...“

albo (str. 20)

...przypuśmy, że Rosya pobita zostanie (przez Niemcy i Austrią), że jej odbiorą Polskę a po drodze prowincje niemieckie i że jej powiedzą: „Dniepr twoją granicą w Europie, twoja przyszłość w Azji!“

Co zyska z tego zwycięstwa świat, Europa, ludzkość? to mnie mało obchodzi; co zyskają Słowianie? co zyskają Polacy?

Słowianie zalani zostaną Niemcami... A Polacy? tym utworzą najprzód niby to Królestwo polskie mające Ausgleich w Austrii... z czasem zaś na zupełnych Niemców przerobić potrafią... albo wreszcie z nim razem odezwać się do Moskali (str. 27):

„Polityka wasza względem Polski i Polaków,

ceństwem; niezadowolony mianowicie poseł Blankenburg, członek zachowawczego stronnictwa, który w obszernym artykule, umieszczonym w Schles. Ztg. ostro krytykuje zgubną i antykonstytucyjną taktykę rządu wydawania pieniędzy bez zezwolenia reprezentacji parlamentarnych i żądania od nich indemnizacji — po fakcie dokonanym. Ze pisma tak zwane liberalne broń będą rozporządzenia rządu, a nawet wbrew dalszemu swemu przekonaniu przytaczają argumenta, łatwem to było do przewidzenia.

Drugim przedmiotem, którym się prasa a mianowicie południowa Niemiec obecnie zajmuje, jest myśl podniesienia akademii monasterskiej do rzędu uniwersytetu. W Westfalii utworzyć trzeba, wedle dzienników, punkt środkowy dla wolnomysłących i warowną przeciwko uroszczeniom i intrygom ultramontańskim, które z tej prowincji rozchodzą się na wszystkie strony państwa, teraz zwłaszcza, kiedy klerykalni nie w Monasterze ale we Fuldzie utworzyć chcą katolicki uniwersytet.

Jeden uniwersytet, mówi Rheinische Wochenblatt, nie wystarcza dla dwóch pod umysłowym względem tak zacofanych prowincji, jacyśmi są nadreńskie prowincje i Westfalia i wyrugować nie będzie w stanie bigoteryi zakorzenionej i nie przerwie umysłowej stagnacji. Podniesienie monasterskiej akademii do rzędu uniwersytetu będzie wreszcie najgodniejszym pomnikiem wystawionym bar. Stein, który swego czasu myślał powyższe gorliwie popierał. Minister sprawiedliwości dr. Leonhardt powróci d. 20 b. m. do Berlina, ażeby przysposobić projekta do praw, które na przyszłym sejmie mają być przedłożone. Równocześnie donoszą, że pierwszy z prac rady związkowej będą narady nad nowym wnioskiem Laskera, zmierzającym do rozszerzenia kompetencji państwa niemieckiego. Od załatwienia wniosku tego zależeć ma porozumienie się państw co do wspólnych kroków w sprawie kościelno-politycznej.

Minister sprawiedliwości heski Bechtold umarł d. 14 b. m.

FRANCYA.

* Paryż, 16 sierpnia. W Paryżu było wczoraj cicho i spokojnie i nie nie przypominają, że to „święto napoleońskie“, które innych lat obchodzono z pompą i niesłychaną wystawą. O ile nam donoszą nikt w stolicy nie zdobył się choćby na jedną napoleońską demonstrację, bo taką nazwać trudno garstkę inwalidów, którzy na placu Vendôme, w miejscu gdzie stała kolumna, złożyli wieńiec z nieśmiertelników. Dzienniki bonapartystowskie nawet pominięły dzień 15 sierpnia milczeniem, a tylko kilku Bonapartystów podażyło do Anglii, aby złożyć swemu panu i „cesarzowi“ hołd i czolobitość. Lud dość licznie gromadził się w świątyniach i wziął udział w procesjach, jakie dnia tego po całym odbywają się w mieście. Procesje te zaprowadzone zostały przez Ludwika XIII, który nie mając potomstwa z Anną Austriacką udał się dnia 15 sierpnia 1637 z całym dworem do Kościoła Notre-dame i ślubował, że gdyby nieba obdarzyły go potomstwem, będą się po wieczne czasy odbywać po wszystkich kościołach Francji na cześć Maryi uroczyste procesje. W następnym roku urodził mu się syn, późniejszy Ludwik XIV i odtąd nie ustają procesje, zwane procesjami Ludwika. Przerwano je tylko od roku 1792 do 1800.

Gdy w Paryżu odbyło się wszystko spokojnie, nie obeszło się bez demonstracji w Trouville, która choć ją trudno brać na seryo, nie małe zrobiła wrażenie tak w stolicy, jak i w otoczeniu p. Thiers. Demonstracje te tak opisują:

Przedwczoraj tj. 14 b. m. zawiął jacht rosyjski „Sirene“ do portu Trouville. Znajdowało się na nim kilku Moskali, dwóch Meksykańczyków i jeden Francuz. W chwili, gdy jacht zbliżał się do brzegu, wykrzyknęli młodzi ludzie z całej piersi: Vive la France! vive l'Empereur! a bas Thiers! a bas Frontinet (tak nazywają żartobliwie Thiersa). Powstało wielkie z tego powodu burzenie, a marynarze znajdujący się w porcie chcieli już zabrać się do gorących zwolenników upadłego cesarza, gdy w tym nadbiegła policja, która

jest złą polityką, polityka wasza względem Słowian jest żadną.

„Nie umieliście lub nie chcieliście dotychczas zrozumieć waszego posłannictwa, bo nie o zabórze i podboju tego lub owego kraju sławiańskiego myśleć wam wypadało, lecz o jego dźwignięciu i połączeniu z wami.

„Jesteście liberałami i Słowianami za granicą tylko, w kraju nie macie odwagi być nimi, bo w kraju rządzą wami dawni Niemcy, dziś go spodarz — nihilisci.

„Przyszłość Słowian a z nimi i wasza jest teraz w waszych rękach, — nie traćcie więc czasu i nie czekajcie, aby słabsi wam pierwsi podali rękę, lecz wy im podajcie.

„Czém był Piemont dla Włochów, czém Prusy dla Niemców, tém wy bądźcie dla Słowian. Stańcie śmiało ale i szczerze na czele Słowian a wszyscy będą z Wami.“

Dodać tu należy, że autor na str. 7 mówił:

„Od samych dziś Słowian zależy, aby myśl stała się czynem, aby ten straszny panslawizm przedstawił i był li konfederacją krajów sławiańskich, aby do tej konfederacji wszyscy, co nie chcą zostać Niemcami, przystali — a na czele wszystkich Polska, bo ona jest moralną siłą myśli, Rosya, bo ona jedna teraz może Słowian połączyć i u steru 90-cio milionowego szczepu stanąć...“

A co, nie ładnyż to projekt? Chciałbym tylko, aby pułkownik przysłuchał się jakimkolwiek Moskalowi, co by broszurę przeczytał. Jestem pewny, że te mniej więcej usłyszałby od niego wyrazy: „Wot naszola d...! siewituje nam w mieście z Polskiej wos-polzowatsa gospodstwom nad Słowianami. Da nazwie my sami z nimi nie spravimsa? Czeboż nam dla eto-ho wypushat i ruk Polsce? Nu, už prawo d...!“ (Oto — znalazł się d...! radzi nam razem z Polską zawiadnąć panowaniem nad Słowianami. Czyliż my sami tego nie potrafimy? Pocóż mamy dla tego wypuszczać z rąk Polskę? No! dalipan d...!).

Nie, nie — niech pułkownik nie mienia szabli na pióro, bo na tem dalibóg ani świat, ani Europa, ani ludzkość, ani Słowianie, ani Polacy nie zyskają...

Straż ogniowa.



Nasz towarzysz, pan tapicer

Józef Schulz,

umarł dnia wczorajszego. Celem uroczystego pogrzebu zapraszamy wszystkich członków obu oddziałów towarzystwa straży ogniowej na **Wtorek d. 20 Sierpnia** po południu o godz. 6-jej. Miejsce zebrania się jest Wrocławska ulica Nr. 33. (3763) Poznań d. 18 sierpn. 1872.

Dyrekcya.

Nabożeństwo dla kalwinów Polaków w Lesznie dnia 25go sierpnia r. b. (3697)

Obwieszczenie,

100 tal. wyraźnie sto talarów, wynagrodzenia płaci Królowa regencyja tutaj temu, który podpalał ognia dnia 27 lipca r. b. w Rokietnicy, wybuchłego, przy której okazy stajnia i stodoła zgorzała, w ten sposób domiesie, że jego ukaranie sądowe nastąpić może. POZNAŃ, dnia 15 sierpnia 1872.

Król. Radca Ziemiański. (3768)

5000.

Nakładem Wydawnictwa tanich a dobrych książek ks. Fr. Bazyńskiego wyszła w tych dniach książeczka

W domu najlepiej, mająca na celu odwieść lud nasz od wędrówki do Ameryki.

Cena 7½ sgr. a dla biorących 5 lub więcej egzemplarzy 6 sgr.

Księgarnia T. H. Daszkiewicza w Poznaniu.

W pierwszych dniach października 1872 ukaże się u mnie:

Kalendarz

MAJSTRA

od **Przyjaciela Ludu** na rok 1873.

Anonse doń przyjmują się do 15 września 1872. od wiersza po 2½ sgr. Kalendarz rozchodził się dotąd w 8000 egzemplarzach. (3523)

Księgarnia J. K. Żupańskiego.

Wystawienie nowego ogrodzenia ze sztachetów drewnianych przy cmentarzu parafialnym w **Kórniku**, którego koszt są obliczone na 1473 tal. ma być najmniejsi żądajacemu oddane, do czego wyznacza się termin na dzień **29 sierpnia b. r.** o godzinie 2-jej po południu w domu proboszczowskim; kosztorys i warunki są tamże do przejżenia. (3732)

Dozór kościoła Kórnickiego.

Zdatnego **subjekta** poszukuję od 1go września cukiernia (3766)

F. Rudzkiego.

Druk dzieła zbiorowego wychodzącego naszym staraniem postąpił już tak znacznie naprzód, że dziś możemy stanowczo podać spis rozpraw, jakie obejmuje w następującym porządku:

1. **Kopernik w Italji**, czyli dokumenta italskie do Monografji Kopernika przez Dr. Artura Wołyńskiego.
2. **Rzecz o konfederacjach w Polsce**, p. L. Winklera
3. **Jerzego Kalksteina** pamiętnik o rewolucji w Polsce r. 1794.
4. **Ustęp z pamiętników Helminy de Chézy.**
5. **Książęta Czartoryscy** p. J. Nep. Janowskiego.
6. **Zygmunt Lucjana Sulimy** — Wpamiętnienie ułana z r. 1863.
7. **Prof. Juliusza Turczyńskiego** — Rozprawa krytyczna o Barbarze Radziwiłłówni. (3765)

Cała książka obejmuje około 40 arkuszy druku na papierze wielkowym i rozesłana będzie przedpłaconym w drugiej połowie przyszłego miesiąca. **Przedpłatę przyjmujemy do 15 września** po 2 tal. dla prenumeratorów „Tygodnika Wielkopolskiego“, po 3 zaś talary dla innych. Od chwili opuszczenia prasy cena dzieła ustanowioną będzie dla wszystkich po 4 tal. za egzemplarz. —

Redakcja Tygodnika Wielkopolskiego.

Nakładem Tygodnika Wielkopolskiego wyszła rozprawa

Dra Wojciecha Kętrzyńskiego

„O Mazurach“

Zbiór pieśni gminnych

ludu mazurskiego

w Prusach Wschodnich.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Eksp. Dziennika Poznańskiego po 3 Złp.

Listy

ś. p. Adama Mickiewicza

do **Pani Konstancyi**

są do nabycia w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego po zniżonej cenie **10 sgr.**

Wszelką korespondencją odbieram od dnia dzisiejszego z stacyi pocztowej **Zydowa**, powiatu gnieźnieńskiego. (3713)

Czechowo dnia 15 sierpnia 1872.

Wiktor Chrzanowski.

Poszukuję **osoby do towarzystwa** zaraz lub od św. Michała; bliższych szczegółów dowiedzieć się można w Mystkach pod Wrsznią. Listy tylko frankowane się przyjmują. (3761)

Karsznicka.

Szklarnia i handel szyb

W. Kilińskiego i Spółki

w Bazarze

potrzebuje **uczni** pod korzystnymi warunkami, (3616)

Pszenicę Sandom. i Frankenstein-ską, Prob. i Nowozelandzkie żyto

ofiaruje tanio (3665)

Filia banku roln.-przemysłowego Kwilecki, Potocki i Sp. we Wrocławiu.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Exped.

Dziennika Poznańskiego po cenie 15 sgr.:

Podstawy hodowli bydła

dla pomniejszych gospodarstw

krótko zebrane przez

hr. Armin Lippe-Weissenfeld

przetłumaczył z niemieckiego i wydał własnym nakładem

S... Ł....

Nakładem „Tygodnika Wielkopolskiego“

wyszły

J. I. Kraszewskiego

Obrazki współczesne

p. t.

„Z życia awanturnika“

i są do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego po cenie **8 Złp.**

Od 1go Września rb. obejmuje urząd **Obrońcy prawa przy królewskim sądzie powiatowym w Trzemesznie. Gromadziński.**

(3758)

Za i. i. i. sumienny obowiązek pozostawiamy Szanownym współobywatelom p. **Kazimierza Dmochowskiego**, jako **uzdolnionego fabrykanta i Strojnicę fortepianów**, świeżo na stałe zamieszkanie z Ameryki do Księstwa przybyłego. — Instrumenta bowiem nasze, przez dwudziestokrotnie użycie i zleparacje do użytku niezdatne, z gruntu przestawiamy i z zupełnym naszym zadowoleniem do nowego doprowadziliśmy stan. (3764)

Jaraczewska z Głuchowa, Kazimierz Nieżykowski z Granówka.

Wszelkie zamówienia do reparacji i strojenia fortepianów, przyjmuję w Składzie Herbaty F. Dmochowskiego przy ul. Wilhelmowskiej 13.

POMMADE EPIDERMAL przeciw łupieżowi **P. Diqueumare**, chemik w Paryżu i Rouen Zapobiega wypad. włosów. Spędza łupież na głowie. Uśmierza swędzenie. Skład główny w Poznaniu w aptece p. Dr. Mankiewicza. (2698)

GOŚCIEC i PODAGRA

leczą się we 24 godzin przez użycie **PIGULEK Dr. LARTIGUE** uznane jako środek specyficzny przeciw tym dolegliwościom, które są zaliczane przez najznakomitszych lekarzy francuzkich, jako to: PP. Chomel, Double, Velpeau, Lisfranc etc. (Zobaczyć Podręcznik dla cierpiących na podagrę przez Dr. Lartigue, kawalera Legii honorowej, który się darmo daje osobom utrzymującym skład pigulek.) (3099)

Skład główny w Paryżu w aptece Pelletier, rue Jacob 45, w Poznaniu w aptece Dr. Mankiewicza.

SZPRYCOWANIE BROU

HYGIENICZNE, NIEZAWODNEGO SKUTKU I ZAPOBIEGAJĄCE. Samo dostateczne do uleczenia bez użycia żadnych innych środków. Znajduje się w głównych aptekach na całym świecie. W Paryżu w wynalazcy, **P. BROU**, Boulevard Magenta, 158. — (Żądać należy prospektu) — 30 lat powodzenia. (2697)

MAISON DELTOUR-FRÈRES a Bordeaux, même maison **J. Wroblewski à Posen.** Prawdziwe wina czerwone Bordeaux butelka od 10 sgr. **J. Wroblewski.** (3769) Berlińska ul. 13.

Winogrona lacrima Christi poleca (3770) **Szókalski z Dolnej Wildy.**

Swieża nalewka z 1872 roku

wód z **Homburga, Iwonice, Ems, Lippingspringen, Karłowych Warów, Kissingen, Marienbad, Wildungen, Vichy** i t. d. jako też **sole kapielowe z Kreuznach, Rehme, Kolobrzega, sól morską** poleca

Dr. Mankiewicz,

Plac Wilhelmowski 22. (3754)

Z powodu przebudowania hrabiowskich oranżeryi w ogrodzie zamkowym we Freyhane, można na b. y. c. jeszcze znaczną ilość wielkich i średnich kameli w różnych gatunkach oraz wielkich i średnich akacyi w przepysznych egzemplarzach. Również są na sprzedaż piękne egzemplarze Rhododendrum, Arboreum i Ponticum. Wszystkie te rośliny są całkiem zdrowe, i mogą służyć za ozdoby pańskich oranżeryi. Cena ich umiarkowana. (3718)

Beutler,

hrabiowski nadogrodnik.

We dworze w **Panience** pod Górą jest dobry na kurapaty angielski **wyżel** do nabycia. Cena 30 Tal. (3760)

Prawdziwą oryginalną **Proboszczowską, Pirnaerską, Zealandzką podwójną Krzycę, szampańskie i Heskje Garde du Corps żyto do siewu**, jako i **Frankenstein-ską i ku jawną pszenicę** poleca po jak najtańszych cenach. (3744)

M. Werner,

Wielkie Garbary 17.

Dominium Świątkowo pod Janówcem przyjmie natychmiast **pisarza gospodarczego**, obeznanego z rachunkowością i opatrzonego w dobre świadectwa. (3680)

Poszukuje się w dobre świadectwa zaopatrzonego **podgorzelniczego**. Reflektujący zechcą z dołączonymi świadectwami zgłosić się do zarządu gorzelniczego w **Roszkowie** p. Jarocinem. (3762)

Hrabiowska oranżerya we Freyhane poleca wyczonego młodego, nieznanego **Ogrodnika**, który od 1 paźdz. może wejść w obowiązki. **Beutler.** (3719)

Gogolewo pod Książem potrzebuje zaraz albo od Śgo Michała **slużącego**, któryby umiał strzelać. Przedstawienie się osobiste konieczne. (3759)

Kurs papierów na giełdzie.

Berlin, dnia 17 sierpnia 1872.

Akcyje zakładowe kolei żelaznych.				Krajowe obligacyje pierwotne.				Górnoszl. starog.-pozn.				Warszaw.-wied. III em.				Austr. losy z 1858				Stowarzysz. dyskont.							
Akwizgrań.-mastrych.	4	47½ pl.		Akwisgr.-mastr. I emis.	4½	92 pl.		dito II emis.	4½	— pl.		Wsch.-prus. kol. połudn.	5	101½ pl.		Półn.-niem. pożycz. z r. 1859	5	100½ pl.		Pols. listy zast. III em.	4	76½ pl.		Hamburgs. bank handl.	5	126 pl.	
Berlińsko-gorzelińska	4	93½ pl.		dito II emis.	5	99½ pl.		dito III emis.	5	99½ pl.		Kol. po praw. brzeg. Odr.	5	102 zł.		Obliłgi długu państwa	3½	91½ pl.		dito nowe	5	76½ pl.		Gotajski bank kredyt.	4	117½ zł.	
Berl. -poczdam.-magdb.	4	163½ pl.		dito III emis.	5	99½ pl.		Berlińsko-gorzelińska	5	102 pl.					Prem. pożycz. państwa z 1855	3½	124½ pl.		Pols. listy lit. wilej. 1882	6	97½ pl.		Hanowerski bank	4	114½ pl.		
Berlińsko-szczecińska	4	180 pl.		Berl.-poczdam.-magdeb.	4	68½ pl.		lit. A i B.	4	92 pl.					Listy zas. wsch. prus.	3½	85 pl.		dito 1883	6	98½ u. 98½ pl.		Heski bank	4	96½ pl.		
Ceska kolej zachodn.	5	115½ pl.		lit. C.	4	91½ pl.		lit. D.	5	98½ pl.					dito	4	94½ pl.		Ros. list. zast. na grunta	5	92½ pl.		Królewiecki bank stow.	5	114-108½ pl.		
Halla.-zór.-gubersk.	4	68½ pl.		lit. D.	5	98½ pl.		Kolof. - mind. I emis.	4½	100 pl.					dito	4	100½ pl.		Rumuniska pożyczka	5	— m. 99½ pl.		Kwileckiego i Sp. bank	5	115½ pl.		
dite z pierwsz. pań.	5	89 pl.						dito II emis.	4½	103½ pl.					dito	4	100½ pl.		Rum. oblig. kol. żel.	5	— pl.		Magdeb. stow. bankowe	4	132½ pl.		
Kel. po praw. brz. Odr.	5	130½ pl.						dito III emis.	4	— pl.					Pomorskie listy zastaw.	3½	83½ pl.		Renta francuzka	5	84½-84 ul.		Magdeb. bank pryw.	4	108½ pl.		
Kel. po pierwsz. pań.	5	130½ pl.						dito IIII emis.	4½	— pl.					dito	4	92½ pl.		Włoska renta	5	67½ u. 67½ pl.		Meinigs. bank kredyt.	5	163½ pl.		
Marchijsko-poznańska	4	61½ pl.						dito IV emis.	5	90½ pl.					dito	4	100½ pl.		Pożycz. turecka z r. 1865	5	52 u. 51½ pl.		Austriack. zakł. kred.	5	120-94½ pl.		
dite z pierwsz. pań.	5	86½ pl.						dito V emis.	4	90½ pl.					Poznańskie (nowe)	3½	88½ pl.		dito z r. 1869	6	63½ ult. —		Austr.-niemiecki bank	4	127 pl.		
Dr. hnosz. - march.	4	95½ pl.						Marchijsko-poznańska	4	— zł.					Śląskie	3½	— pl.						Wschodnioprus. bank	5	113½ pl. i 124		
Górnoszl. kol. lit. A. C.	3½	219½ pl.						Magdeb.-halbersztacka	4½	99½ pl.					dito lit. A.	4	— pl.						Ostl. deutsche Produk. B.	4	90 pl.		
dito lit. B.	3½	196 pl.						dito z r. 1865	4½	99½ pl.					dito nowe	4	— pl.						Pomors. bank ryc.	4	111½ pl.		
Wschodniopruska kol.	4	47 pl.						dito z r. 1870	5	100½ pl.					Zachodniopruskie	3½	82½ pl.						Poznański bank prowinc.	4	115 pl.		
południowa	4	72 pl.						Górnoszlazka litera A.	4	— pl.					dito	4	91½ pl.						Pruski bank akcyjny	5	224½ pl.		
dite z pierwsz. pań.	5	72 pl.						dito litera B.	3½	— pl.					dito	4	91½ pl.						Pruski bank ako. centr.	5	134½ pl.		
Nadrenska	4	169½-83½-9 pl.						dito litera C.	4	92½ pl.					dito	4½	100½ pl.						Provinc. stow. dyskont.	4	168½ pl.		
dite z pierwsz. pań.	5	— pl.						dito litera D.	4	92½ pl.					dito II serya	5	103½ pl.						Śląskie stowarz. bank.	4	172 pl.		
dito lit. B.	4	94½ pl.						dito litera E.	3½	93½ pl.					dito	4	92½ pl.						Szczeciński bank stowarz.	4	105½ pl.		
Starogardzko-poznań.	4½	100 pl.						dito litera F.	4	99 pl.					dito	4	96½ pl.										
Brzesko-kijowska	5	78½ pl.						dito litera G.	4½	99 zł.					dito	4	96½ pl.										
Brzesko-grajewska	5	43½ pl.						dito litera H.	4½	99 zł.					dito	4	96½ pl.										
Galicyjska Ludwika	5	113½-23½-3 pl.													dito	4	96½ pl.										
Austr.-franc. kol. pań.	5	212-3½-3½-3 pl.													dito	4	96½ pl.										
Austr. póm. zachodnia	5	134-3½-3½-3 pl.													dito	4	96½ pl.										
dite kol. Rudolfa	5	82½ pl.													dito	4	96½ pl.										
dite kol. połudn.	5	129½-1½-1½-1½ pl.													dito	4	96 zł.										
Węgiersko-galicyjska	5	— pl.																									
Warszawsko-bydgosk.	4	— pl.																									
Warszawsko-wiedeńsk.	5	88½ pl.																									
Elzbiety kol. zachod.	5	116½ pl.																									
Wrocławsko-warszaw.	5	75 pl.																									